

PRINTED IN POLAND.

# WRÓBLE na DACHU



CENA  
30  
G.R.

NUMER ŚWIĄTECZNY - 16 STRON

18681521

Nr. 52. (393). 26. XII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



...Wśród nocnej ciszy,  
głos się rozehodzi,  
w stanie pasterze!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

# Już pierwsza gwiazda..

Już pierwsza gwiazda błysła na wschodzie —  
prosta kolenda budzi się znów —  
o jasna chwilo! serca nam odziej  
w twój urok cichy, w twą bajkę snów!

Choinka lata minione wskrzesza —  
daj nam zapomnieć o ciężkiem Dziś,  
o tych procesach, o tych ekscesach —  
do marzeń duszę zmęczoną zbliż!

W ten jeden wieczór zaczarowany  
usłyszmy inny, zgasły rytm  
Dobra, Honoru, uczuć zdeptanych  
przez ciężkie buty złowróżnych widm!

Potem wróćmy, my, ludzie szarzy,  
do kręgu znowu tychsamych dni —  
lecz dziś — choinka niech się rozjarzy!  
w ten jeden wieczór wolno nam — śnić!

WITOLD ZECHENTER

## Ostatnia próba.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Prezes Sieroszewski: — Chyba nie odmówi...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

## PRZYGODA WIGILIJNA

Stolicę Beocji opanował szal spirytyzmu. Wszyscy politycy z zamislowaniem poświęcali się wysłuchiwaniu rozkazów z tamtego świata, otrzymanywanych na seansach. Zdobyć dobre medjum do stolika spirytystycznego było trudniej, niż dawniej czwartego do bridża. W salonach najwyższych sfer politycznych panowały nieprzeniknione ciemności, wśród których wyprawiały harce duchy. W ten sposób oszczędzano na świetle, a zarazem oszczędzano sobie długich rozwazań nad rozstrzyganiem ważnych problemów politycznych.

Stoliki spirytystyczne objęły rządy. Utarło się nawet powiedzenie o politykach: „Rządzą jak nogi od stolików spirytystycznych”.

Zreformowano system ordynacji wyborczej. W lokalach wyborczych ustawiano stoliki, na których wypisane były numery partii. Następnie gaszono światło, a duch ekierką wskazywał na jaką partię należy głosować. Oczywiście prawo głosu mieli ludzie wyłącznie z tamtego świata.

Duchy odebrały wpływy ludziom żyjącym. W parlamencie zamiast głosowania nad budżetem, odbywał się seans spirytystyczny.

Jeden z najwybitniejszych mężczyzn stanu Beocji, Hieronim Szydełko był w rozpacz. Gdy wyszedł na trybunę, natychmiast wołano:

— Cicho!... Zgaś światło!... lepiej posłuchajmy, co o tem duchy powiedzą... co mamy słuchać tego nudziarza!

I Hieronim Szydełko schodził jak zmyły z trybuny i siedział w ławce.

Aż wreszcie pewnego dnia pani Szydełkowa przybiegła do parlamentu ze smutną wiścią, że mają jej wyzionął ducha.

— A to świetnie — krzyknęli posłowie — nareszcie został kimś. Możemy urządzić seans...

— A to proszę do mnie — zawołała radośnie pani Szydełkowa — chciałabym raz jeszcze usłyszeć głos mego pana.

Członkowie największej w Beocji partii zebrali się więc na seans w domu pani Szydełkowej. Zgasili światło. Jeden z gości przysunął się nawet blisko do pani Szydełkowej, ale duch uderzył go mówiąc:

— Nie szczerpać ciepłej wdówki, zimny draniu!

Rozpoczął się seans. Wezwano oczywiście ducha Hieronima Szydełki, który za życia był prezesem związku browarników. Posypały się pytania:

— Dlaczego jest w Beocji źle?

— Bo podatek od chmielu jest za wysoki! — odpowiedział duch.

— Jakie są najpilniejsze wydatki? — padło następne pytanie.

— Podwyższyć pensje dla wdów po zmarłych posłach.

— Jaka jest droga do przewyciężenia kryzysu?

— Pić jak najwięcej piwa — recytował duch.

Na drugi dzień w parlamencie uchwalono wszystkie ustawy, o które przez dziesięć lat nadarmo walczył w parlamencie Hieronim Szydełko. I tak codziennie odbywały się seanse, na których duch zmarłego polityka wydawał polecenia. Ba, nawet całe projekty ustaw zlatywały w czasie tych seansów z za światów.

Posłowie byli olśnieni.

— Co za geniusz z tego Hieronima Szydełki. Jak się on na tamtym świecie bajecznie orientoże, czego potrzeba nam na tym świecie...

Zbliżała się wilja. Pani Szydełkowa zaprosiła na rybkę co grubszego ryby.

— Po wilji urządzimy sobie mały seansik — zapowiadała pani Szydełkowa.

Wieczerza minęła w mitym nastroju. A gdy przy seansie zjawił się duch — pani Szydełkowa zapytała go czule:

— Czego taksujesz duchu?

— Wody! — wrzasnął duch, głosem zupełnie z tego świata.

— Nabieranie — krzyknęli goście — tak zalany może być tylko człowiek żywy.

Zapalono światła. Z pod stołu wylaził pan Szydełko, człowiek, który od trzech miesięcy opuścił Beocję.

— Oszustwo — ryknęli goście — pan wcale nie umarł... Jak pan śmiał nami rzucić... Taki pijak... Zreasumujemy wszystkie nasze uchwały.

Wyszli oburzeni.

A Hieronim Szydełko był smutny.

— Jestem trupem politycznym... — szepnął.

Tak to spirytus gubi czasami spirytytów.

**SPIESZ PO LOS**  
do 9  
**BRACI SAFIER**  
Kraków, Rynek Gl. 6

### Z kosza redakcyjnego.

Teatr krakowski jest niezwykle aktualny. W czasie procesu Starzyńskiego wystawił „Sprawy rodzinne”. Na przyjazd min. Delbos grano — „Wielką miłość”. W czasie zjazdu organizacji wiejskiej pewnej partii „Walczę się dom”. Na rozpoczęcie procesu kartuskiego wystawiono — „Sędziów”.

\* \* \*

Podobno w Warszawie w sferach politycznych do tego stopnia wierzą w duchy, że nawet projekt nowej ordynacji wyborczej opracowuje poseł Duch.

\* \* \*

Mówią, że większość legionistów wykarmiona jest na menaże, tylko Wieniawa był wykarmiony na manierce...

\* \* \*

W Warszawie naradzają się, gdzieby urządzić „Jaselka”.

— No, chyba na ratuszu — tam znajdzie się i złóbek... No i to też taka mała stajenka.

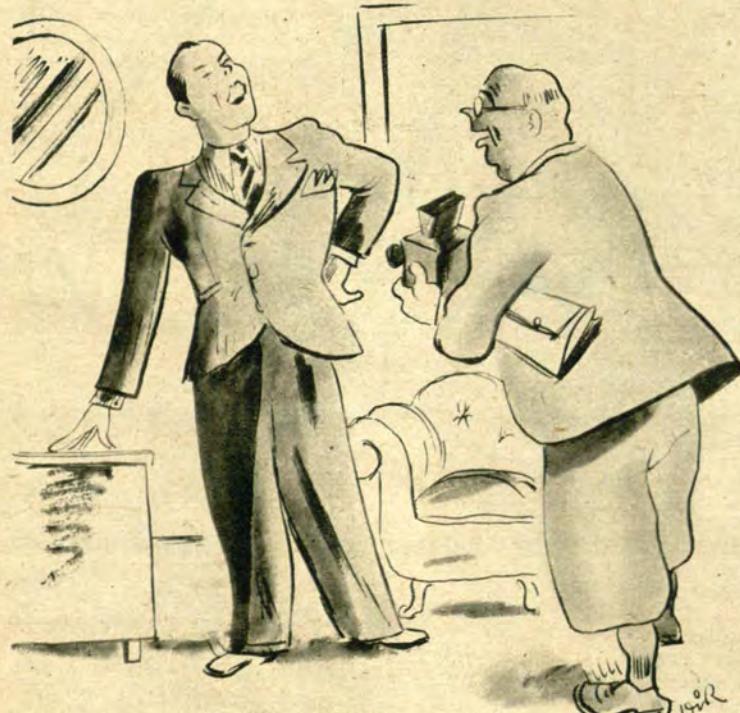
\* \* \*

Podobno związek właścicieli lokali widowiskowych zamierza zaskarzyć ministerstwo sprawiedliwości o nielegalną konkurencję. Ludzie kupują już tylko biletę wstępów na — procesy.

\* \* \*

### Jeszcze jeden wywiad z Kiepurą

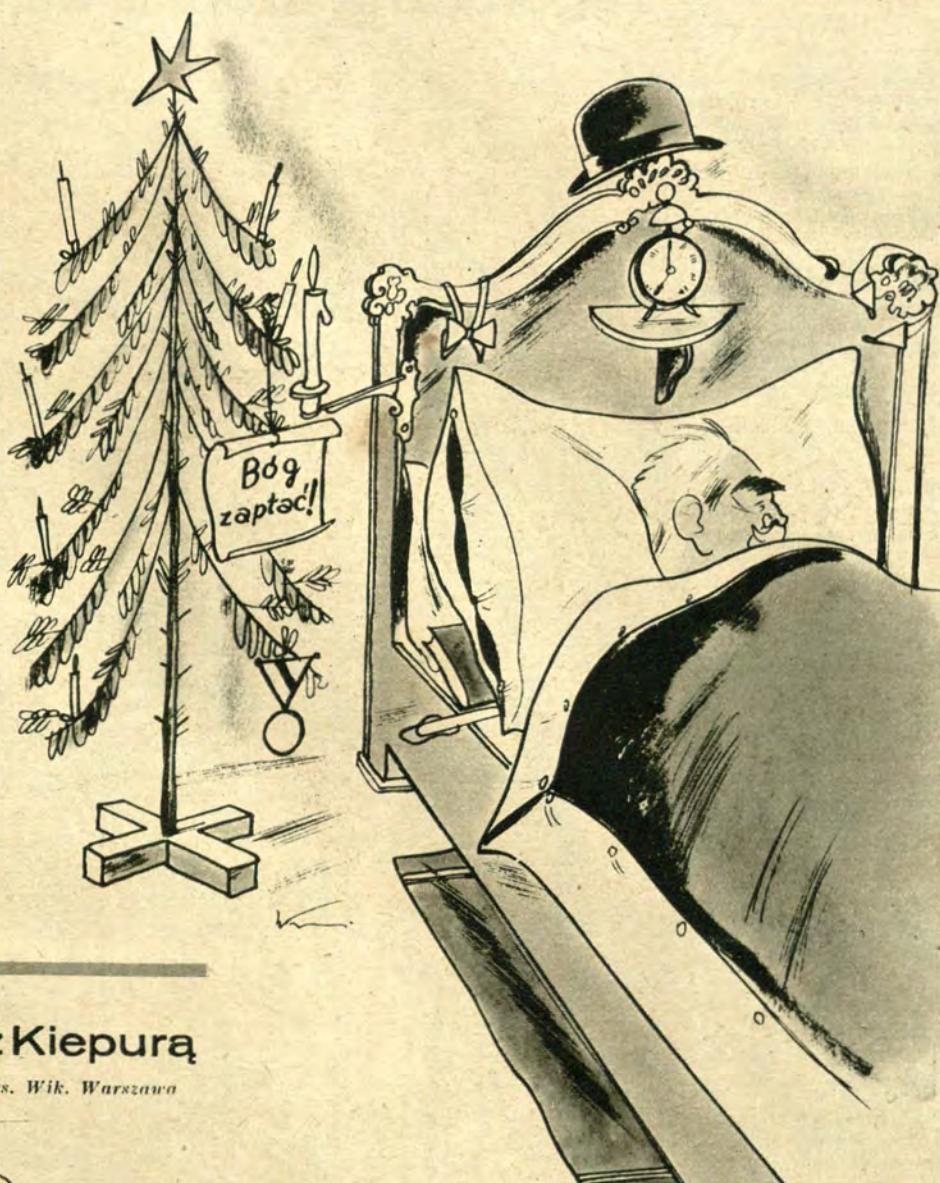
Rys. Wik. Warszawa



— Czy mistrz wyjeżdża do Polski na święta?  
— Nie, bujda. Mam tam dużo wrogów.  
— Tenorów? Krytyków?  
— Nie. Wrogów politycznych!...

### Za wierną służbę...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Dnia jednego o północy,  
gdym zasnął w wielkiej niemocy,  
nie wiem czy na jawie,  
czy mi się śniło...“

\* \* \*

### Z PROCESU CHŁOPSKIEGO

Na ławie oskarżonych zasiada kilku chłopów, którzy brały udział w zajściach strajkowych.

— Dlaczego oskarżeni zaatakowali policję? — pyta sędzia.

— Ano, bo panie sędziu — policja nie miała od naszego stronnictwa pozwolenia na noszenie broni.

\* \* \*

Na obecnej rozprawie chłopskiej sędzia zadaje pytanie oskarżonemu.

— No dobrze, ale w jakim celu zgromadził oskarżony w lesie kilka tysięcy chłopów z kijkami?

— Bo myślimy, panie sędziu, chcieli, żeby nas zaangażowano do filmu „Kościuszko pod Racławicami” jako statystów.

\* \* \*

W Warszawie splonęła kopja filmu „Kościuszko pod Racławicami”. Ktoś powiedział: — „Sąd Boży”.



## CO WIEM O MIŁOŚCI?

Wielki magazyn ilustrowany „As” drukuje głośną ankietę na powyższy temat. Nasza Rедакcja postanowiła z okazji świąt otworzyć konkurencyjną ankietę pod tytułem:

**Czego nie wiem o miłości???**

Zabrali w niej głos:

**Kaden Bandrowski:**

Nie wiem nic o miłości bliźniego. Gdyby bliźni miłowali mnie, czytali by moje 100-tu tomowe dzieła. Właściwie powinno się urządzać ankietę p. t.: „Co wiem o dziełach Kadena Bandrowskiego?”, a to ze względu na konieczność propagowania dobrego snu obywatele.

**Prez. Starzyński:**

Żyjemy poto, by kochać, a gdy kochamy, nie mamy z czego żyć. Dlatego pokochałem kartel drożdżowy. Oczywiście płatonicznie. Udowodnił to wygrany przede mn i e proces sądowy. Proponuję nową ankietę: „Czego nie wiem o kartelu drożdżowym, mimo obszernego przewodu sądowego”.

**Klepura:**

Czy istnieje wogóle jakąś inną miłość poza kochaniem siebie i „Patrji”?

**Sieroszewski:**

„Najendniejszą jest miłość niani” — tyle tylko powiedział prezes Sieroszewski.

**Grupa posłów:**

Nie wiemy nic o miłości do menażek. To są bajeczki wymyślone przez p. Cata. Też coś takiego! Menażka! Gdy się siedzi przy wytwornym stole...

**Książę Radziwiłł:**

Przez miłość jedni tyciąją, drudzy tracą brody. Jedni i drudzy tracą majątek. Poza tem absolutnie nic nie wiem.

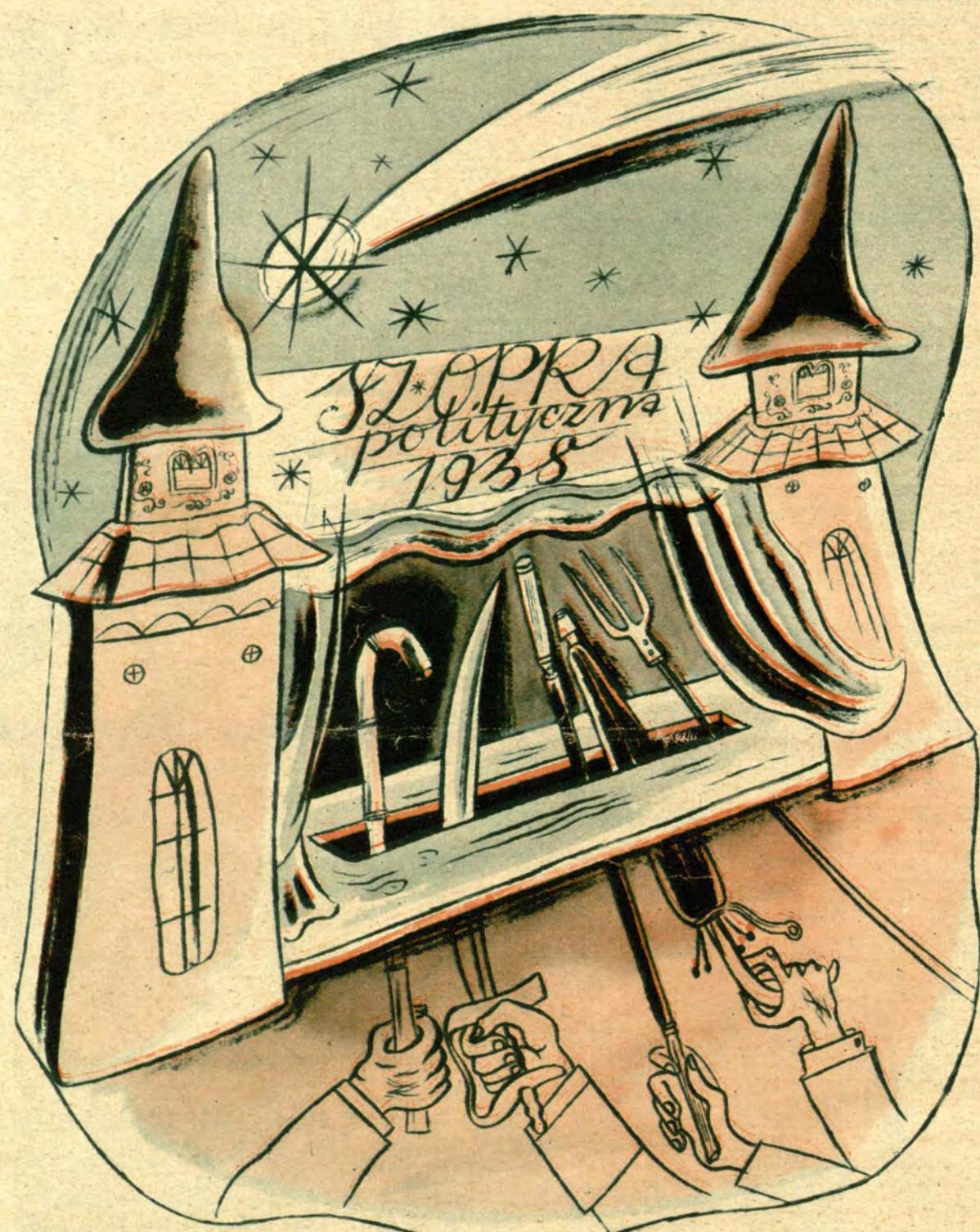
— Drogi panie — mówi książe do naszego reportera — przecież ja mam siedemdziesiąt lat! W tym wieku jest się niemowlęciem w sprawach miłosnych.

To mówiąc, rozpoczął książę studjowanie podręcznika p. t. „Co każdy młodzieniec przed służbą wiedzieć powinien?”

Ali-Baba.

## Tegoroczna szopka warszawska.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Kręczą się same kije — kukiełek wcale już nie widać...

### PROSTY WYBÓR.

Mały Józio pojechał z rodzicami do Zakopanego. Obecnie ojciec musi wracać do miasta. Józio odprowadza go na stację i zalewa się rzewniami łzami.

— Może chcesz pojechać z tatusiem do domu? — zapytuje matka.

— Nie, już wołę plakać!

### WŁAŚCIWY CZŁOWIEK.

- Jaki jest pański zawód?
- Jestem brzuchomówką.
- I jak się panu powodzi?
- Doskonale!

- Występuje pan w cyrku?
- Nie, mam posadę w sklepie ze zwierzętami.
- To dziwne. Cóż pan tam robi?
- Sprzedaje mówiące papugi!

### KALKULACJA.

Maks Kirby cierpi na zapalenie wyrostka robaczko-wego.

- Trzeba operować! — zadecydował lekarz.
- Ile to ma kosztować?
- Dwadzieścia funtów.
- Co? Dwadzieścia funtów? Ależ panie doktorze, za te pieniądze mógłbym mieć wspaniałą pogrzeb!

**OBLAWA**

Na murach wsi i miast szesnastu województw pojawił się list gończy:

*"Kto dostawi żywym lub umarłym człowieka, którego podobiznę wyżej reprodukujemy — dostanie 100.000 złotych nagrody".*

We wsiach i miasteczkach zawałało. Ludzie polowali na bliźnich, pragnąc zdobyć nagrodę. Tworzyły się wyprawy, które ruszały do wsi, do lasów, w góry, by znaleźć człowieka, za którego miano otrzymać tak wielką nagrodę.

Dziesiątki tysięcy ludzi przeszukiwały bagna, puszcze, zarośla, wszelkie kryjówki po górzach.

Naprzóźno!...

Człowiek, na którego zarządzono oblawę wymykał się pościgowi. Już odnajdywano jego ślady, byli tacy, którzy widzieli go, gdy w nocy przekradał się przez drogi. Lecz wszystko naprzóźno...

Władze centralne podwoiły nagrodę. Ludność całego kraju podwoiła swą energię.

Aż wreszcie człowiek ścigany wpadł w sieć obławy. Doprowadzono go uroczystie aż do samego premiera, prosząc o wypłatę nagrody.

— Panie premierze — rzekł człowiek, który schwytał tego, za którym rozpisane były listy gończy — proszę o wypłatę nagrody za głowę tego, którego poszukiwaliśmy...

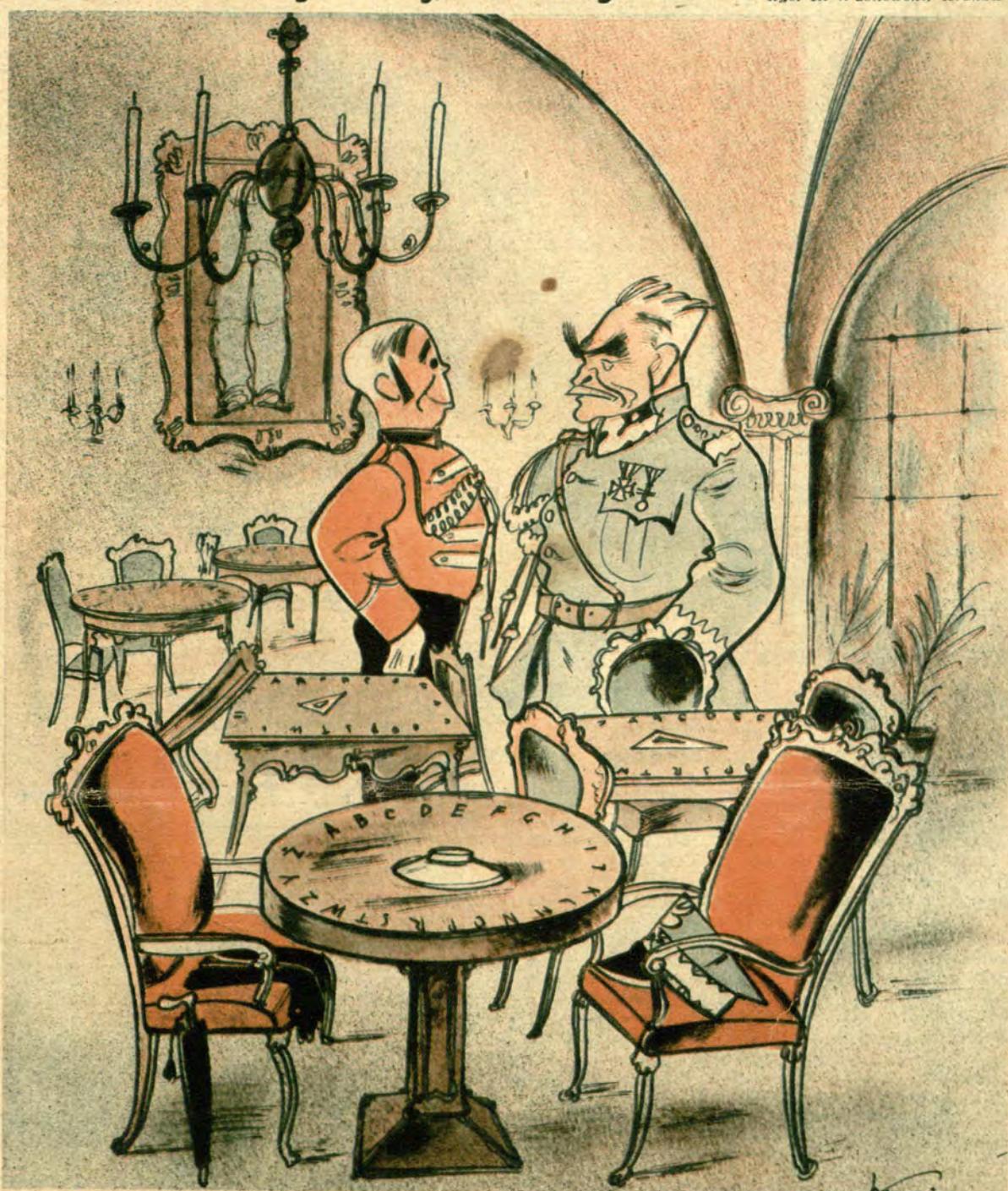
Premier huknął pięścią w biurko.

— Co znaczy za głowę — pan otrzyma nagrodę za pierś tego człowieka... to jest ostatnia pierś w Polsce, której jeszcze nie zdobi medal...

Grot.

**Warszawa wywołuje duchy...**

Rys. A. Wasilewski, Kraków



P. premier: — Czy jest jeszcze wolny stolik?  
Lokaj: — Niestety, wszystkie stoliki są już zajęte przez...

**ŚWIĘTECZNY KOSZYCZEK**

Młody człowiek czyta w Krakowie afisz: „Warszawianka — Sędziowie”. Wzrusza ramionami.

— Hm... to i sędziowie zaczynają grać w piłkę nożną...

**MAŁA HISTORYJKA KOLONJALNA.**

Do dzikiej Afryki wyruszyła wyprawa naszych uczonych i przedstawicieli idei kolonjalnej. W czasie tej wyprawy zdarzył się przykry wypadek. Mianowicie część ekspedycji wpadła w ręce ludożerców. Jeden z ludożerców chwalił się na drugi dzień po ucieczce:

— Zjadłem wszystkie rozumy świata...

**PYTANIE.**

Myśl jedna mnie dręczy nieomal rozwala czaszkę — w co nabijać jest lepiej w butelkę czy też w menażkę?

M. Komar.

**PLOTKA CZY FRASZKA.**

Gdy polityczne zaczyna się gody Plotka kruje i fraszka Plotka np. przykład mówi: Kośćec nie-zgody — Fraszka, że tylko menszka!

M. Komar.

**ROZMÓWKI POLSKO-FRANCUSKIE.**

Podobno w czasie ostatnich rozmów ministra Becka z ministrem Delbosem — przedstawicielem naszej racji stanu tak uzasadnił nasze żądania kolonialne:

— Widzi pan kolega — u nas są takie dziwne stosunki ludnościowe — mamy nadmiar ludzi i brak człowieka...

**SUBTELNY.**

— Czy to prawda, że w noc wigiliową bydło przemawiają ludzkim głosem?

— Ależ tak, z wszelką pewnością!

— W takim razie zatelefonuj do mnie w wilę o północy!

## Z duchem czasu.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Przyjechaliśmy z centrali zorganizować u was jakiś większy proces, bo wy sami to nigdy nie możecie ruszyć koncepcem...

\* \* \*

**WIKTOR BUDZYŃSKI (Lwów)**

## »RYBY MAJĄ GŁOS«

(humoreska legendarna)

Do tradycji tak przylgnęła legenda, jak konsolidacja do społeczeństwa. Poprostu nie da się rozdzielić, t. zn. społeczeństwo da się rozdzielić tylko konsolidacją nie. Ilekroć myślą wracamy do tradycji i dzieje się to nietykło w czasie wizyt komornika, ale i w okresach pewnych stałych dni w roku — wraca do nas legenda. W tym roku legenda wróciła także, ale narzekła na nieczystą konkurencję, twierdzi, że mnoży się teraz coraz więcej legend i przedelegend o Krakowie, o Smoku, o M. S. Z.-cie co nie chciałko Niemca, mamy już legendę o 13-tej pensji, o emeryturach, o zgodzie międzynarodowej, o potrzebie jedności i jedności potrzeby i. t. d. i t. d. Legenda zaskakuje rzeczywistość, zazębia się o nią, czasem rzeczywistość wchłania legende, czasem legenda pożera ją, słowem odbywa się: żerowanie na legendzie.

Wśród rozmaitych tradycyjnych opowieści legendarnych, wróciła do mnie jedna: o tem, jakaś zwierzęta w noc Bożego Narodzenia gadały, jak to rozmaito cięta, wołęta, barany i capy głos dostają — raz do roku, ale zato na całego! I to dobre. „Raz na rok głos” — niejeden kandydat na posła westchnie w tem miejscu, niejeden szary człowiek z zazdrością, zezem zerknie ku legendzie. Legenda jednak idzie dalej i staje razem ze mną nad pełną mętniej wody kadzią z rybami na lwowskim rynku. Na rynku miasta „zawsze wiernego”, a raczej „zawsze ciemnego”, lwy dawnie już straciły głos i zrobiły w „lewo patrz” w stronę Podwala, gdzie zdala bieleje Wojewódzka lysinka — Wałów Gubernatorskich (lysinka — bo ostrzyżono drzewa na wałach).

Jedyna nadzieję była więc w tych ogromnych kadziach, w tych grubych rybach, które zadowolone pluskały się w mętnej wodzie, nieświadome swego szybkiego końca, wyznaczonego z woli tradycji i legendy. Rybki? Grube ryby? Może one przemówią? Może do nich przemówi legenda.

Nachylitem się nad kadziami — wsłuchałem

się w szmerek kranu... owszem, coś słyszać... narazie jakaś dyplomatyczna rozmowa — to znaczy woda — sama woda, oprócz wody nic, — zaraz, zaraz... z kąta wypłynął szczupak ostry i gibki, łyknął okiem na śledzię i agresywnie pędzony do karpia. Lin — ryba sprężysta i energiczna zjawiała się, jak na zwołanie. I wtedy i wtedy... słuchajcie, słuchajcie — spełniła mi się legenda. Ryby dostaly głos...

Poprzez krzyki przekupek, poprzez geganie gesi, kwilenie kurcząt i gwar rynku doszła do mnie z kadzi — rozmowa ryb.

SZCZUPAK: — W mętnej wodzie nikt nie złowi, możemy być spokojni.

LIN: — Jeszcze tylko troszkę więcej ruchu... więcej zamieszania...

ŚLEDŹ: — Im mętniej, tem lepiej, im mniej, tem lepiej. W takiej wodzie, nawet mnie — śledzia, można wząć za szczupaka.

KARP: — Proszę o głos!

SZCZUPAK: — Kto chce mówić?

KARP: — Karp!

\* \* \*

**Wszystkim naszym**

**Czytelnikom,  
Współpracownikom,  
Przyjaciolom**

**a nawet nielecznym wrogom pisma**

**życzymy**

**wesołej, grubej rybki na stole wigiliijnym, tuzina orderów na choince, pełnej menażki i wogóle WESOŁYCH ŚWIAT!**

**Redakcja „Wróble na Dachu”**

### POPRAWKI GEOGRAFICZNE.

W związku z wyjawieniem w procesie b. starosty Czarnockiego, że w okolicy Kartuz nazwano pewne wzgórze imieniem wojewody Kirtiklisa, proponujemy następujące poprawki w słowniku geograficznym: Należy zmienić nazwę:

**Lysa Góra** — na Góre min. Jędrzejewicza.  
**Góry Świętokrzyskie** — Góry Dziuby i Grzelewskiego.

**Trzy Korony** — Góry księcia Radziwiłła, pani Suchestow i synka.

**Przelom Dunajca** — Przelom Falangi.  
**Świnica** — Szczyt wojewody Kirtiklisa.

w.

### KWESTJA...

— Jaka jest różnica pomiędzy dziką świnią a zwyczajną świnią?

— Na dziką świnę jest czas ochronny, a na zwyczajną — niema.

### PRZYSPOSOBIENIE WISIOWE.

Panna Wiśla czyta artykuł o nowej ustawie wojskowej p. t. „Kaźda kobieta żołnierzem”.

— O jej — wzducha — lepiej byłoby „Kaźda kobieta — żołnierza”.

\* \* \*

**SZCZUPAK:** — Pan „Karp”?

**LIN:** — Rybuchny, zarządzam pikietowanie karpia, gdyż zachodzi obawa, że kada chwila zmieni się on... w rybę po żydowsku

**KARP:** — Panowie rybhowie, ależ ja potrafię być z jajkami siekanemi, po polsku, od ucha t. zn. od ucha do ogona, a do tego ludowe nasze kartofelki pieczone...

**ŚLEDŹ:** — Imieniem „Ligi Popierania Śledzi”, proszę o przeniesienie karpia na lewą stronę kadzi.

**SZCZUPAK:** — Nie da rady — bo prąd wody...

**LIN:** — Pod prąd!

**ŚLEDŹ:** — Pod prąd, pod ląd, pod błąd!

**KARP:** — Panowie, zapewniam was, że ja potrafię być smażony z krajowym chrzanem, w galarecie, w naszej starej galaretce...

**LIN:** — Galareta należy do mnie!

**SZCZUPAK:** — Chrzan — tylko dla mnie!

**KARP:** — To może z cebulką?

**ŚLEDŹ:** — Cebulka należy do mnie!

**KARP:** — Z wody. Może z wody?

**SZCZUPAK:** — Proszę bardzo: z wody! Rybuchny: raz dwa i trzy! Teraz będzie karp z wody. Hej — rup!

Ryby wzięły się za lby i wyrzuciły karpia z wody. Poczem w kadzi zaczęły się dalsze targi o cebulkę, chrzan i galaretkę. Legenda oniemiała. Jakto — tylko rybki głos dostaly i już awantury i już partyjnice, już koterje z chrzanem, z cebulką i galaretką?

Legenda uciekła razem ze mną z nad kadzi, z rynku i wogóle. Odebrała rybom głos, które zamkłyły na mur — jak lwy przed ratuszem. Ja poszedłem śladami rzeczywistości, ale okazało się, że rzeczywistość poszła śladami legendy i przerobiła ją na swoje kopyto (o ile rzeczywistość ma dzisiaj kopyto?).

Po pierwszym spotkaniu legendy z rzeczywistością stało się jasne, że to, co baranki, capy, cielęta i woły dostają w noc wigiliijną — z mocy legendy, stracił dawno przeciętny człowiek — z mocy rzeczywistości: głoś!

I dopiero trzeba będzie czekać na taką cudowną noc dla człowieka — w której może dostanie głos? Może raz około Wielkiej Nocy? Może w grudniu popołudniu? A może... w „maju”?

A może... kiedyś innym razem... dziś na razie — nie!

**GWIADKA**

Hez to gwiazdek juž rozdano!  
Dystynkeyj, krzyzów i medali,  
A ile jeszeze obiecanio  
W dziesiątkach lat oddali.

Gdy się do tego wawrzyn doda  
I honorowe też dyplomy,  
To juž nie deszcz odznaczeń — woda!  
I odznaczonych pełne domy.

Cóz stąd, że kogoś bieda nęka,  
Raz chciałby lepsza zjeść kolację,  
O gdziež jest, gdziež jest taka ręka,  
Któraby dała... remunerację!

M. Ziel.

**UZASADNIONE PYTANIE.**

— Cóz też powiedziała twoja podwika,  
gdy tak późno wróciłeś wczoraj z rybki?  
— Nic, wstrząsnęła tylko głową.  
— Biedaku! Zapewne twoją?

**DO KOMPLETU.**

— Czy to państwu nie przeszadza, że jako muzyk będę musiał w moim pokoju przez cały dzień ćwiczyć?

— O, nic nie szkodzi — świetnie pan do nas trafił. Moja żona gra całymi dniami na gramofonie i śpiewa, moja córka gra od rana do wieczora na fortepianie, jeden syn gra na harmonii, drugi na mandolinie, a nasz najmłodszy dostał właśnie na św. Mikołaja trąbkę!

**"Frontem do młodzieży".**

Angielski minister wojny odmładza armię.

Rys. Wik, Warszawa



Narada „sztabu głównego”...

**Był las — nie było nas!...**

Prok.: — Dlaczego kazaliście ścinać topole? No, co powiecie?

Osk.: — Chcieliśmy wybudować bramy triumfalne — słyszeliśmy, że policja nadciąga....

Prok.: — A dlaczego oskarżony uciekł w głąb lasu?

Osk.: — A bo przysłowie mówi: „Ze im głębiej w las, tem mniej policji”.

Prok.: — A co powiecie o przepustkach — kto z nich korzystał?

Osk.: — Wszyscy za wyjątkiem policji — ci nie potrzebowali, wchodzili gdzie chcieli.

Prok.: — A co macie na swoją obronę?

Osk.: — To, że wójt i ja jesteśmy kandydatami...

Prok.: — Na posłów?

Osk.: — Nie, tylko do tego medala. Na całą wieś, to chyba nas dwóch było najruchliwszych....

**Kropki mówią...**

Nasz korespondent sądowy „Wróble na Dachu” przekazał nam telegraficznie sprawozdanie z pewnego procesu. Niestety z powodu ciągłego przerywania w telefonach, nie mogliśmy odebrać dosłownego przebiegu procesu. A zatem miejsca niedosłyszane zastępujemy kropkami.

Adw.: — Co świadek sędzi o człowieku, który nie chce wziąć odpowiedzialności za swoje czyny?

Św.: — Po żołniersku mówi się o takim człowieku, że jest . . . .

Adw.: — A proszę mi powiedzieć, czy ten pan, o którym świadek wspominał, był ruchliwy w pracy, czy orientował się na swem stanowisku, jaki był on w życiu?

Św.: — O tem panu mogę tylko powiedzieć, że w życiu był wielką . . . . społeczną.

Adw.: — No dobrze, a czy interesował się świadek życiem prywatnym tego pana?

Św.: — Nie, zresztą nie obchodził mnie . . . . go sek!

Adw.: — Więc nie interesował się świadek bliżej tym panem?

Św.: — Miałem gó zresztą . . . . za uczciwego człowieka.

Adw.: — A co świadek może nam jeszcze ciekawego powiedzieć?

Św.: — Pod słowem, że . . . . nic nie pamiętam. was.

**Niefortunny upominek gwiazdkowy.**

Rys. Charlie, Kraków



— Ty fajlapo — jak mogłeś nie zastrzec się, że można wymienić ten kapelusz...

**SZEŚCIU ZABITYCH**

Inspектор Knotek siedział przy wieczerzy wigilijnej. Jedząc śledzia, powiedział do żony:

— Doprawdy, Paulinko, wolę pożerać śledzia, niż śledzię pozera!

W tym momencie zadzwonił telefon.

— Hallo! — zawała inspektor, patrząc lekko na stół, na którym pojawiła się już rybka.

— Panie inspektorze, proszę zaraz przyjechać — tu jest dwóch zabitych...

— Dwóch zabitych? O nieba! Gdzie? Morderstwo, czy wypadek?

Ale tajemniczy informator już zawiesił słuchawkę. Co się stało? — spytała żona z niepokojem.

— Straszne! Dwóch zabitych! Ale nie wiem, gdzie, bo ktoś przerwał rozmowę... Może zabili też tego nida, który telefonował do mnie?

Nagle — znów zadzwonił telefon.

— Hallo! Tu inspektor Knotek...

— Inspektorze! Czterech zabitych...

— Gdzie? Kim pan jest i skąd pan dzwoni?

— Z ulicy Czerwonej...

— Który numer?

— Kolnierzyka? 39...

Poczem tajemniczy informator zawiesił słuchawkę. — Zdaje się, że w domu wariątów popelniono mową mord... — powiedział inspektor do żony, że świątecznymi wypiekami na twarzy — teraz przypominam sobie, że na ulicy Czerwonej jest istotnie zakład dla nerwowo-chorych...

Znów zadzwonił telefon.

— Hallo! Tu inspektor...

— Knotek! Wiem. Chciałem panu inspektorowi za-komunikować, że już jest sześć zabitych...

— Wszyscy święci! Kto padł ofiarą — niechże pan wreszcie powie???

— Dwaj królowie i cztery walety! Właśnie gramy w 66 po wigilijnej kolacjce i przyszło nam do głowy, żeby podzielić się z panem inspektorem wrażeniami z naszej partyki... Wesolych Świąt... inspektorze!

— Wesolych świąt... — wyszeptał inspektor, zupełnie oszołomiony.

I po chwili, uderzając w śliczki w widelki, krzyknął:

— Hallo, hallo! Wcale nie chciałem was zmyślać wesołych świąt — chciałem powiedzieć: żeby was wszyscy djabli!!!

Mr. Birch.

**Klęszyk świąteczny**

W święta jest zawsze rano i wesoło,  
Gubisz się w tłoku rodzinny i gości,  
Chciałbyś powiedzieć choćby jedno słowo —  
Nie możesz. Zgruchocą ci kości.  
— Zjadą ci cały miesięczny zarobek —  
Ktoś skubie choinkę, zjadł już cały bok;  
Chciałbyś choć ujrzeć pod choinką złobek,  
Lecz nawet przy złobku jest tłok...

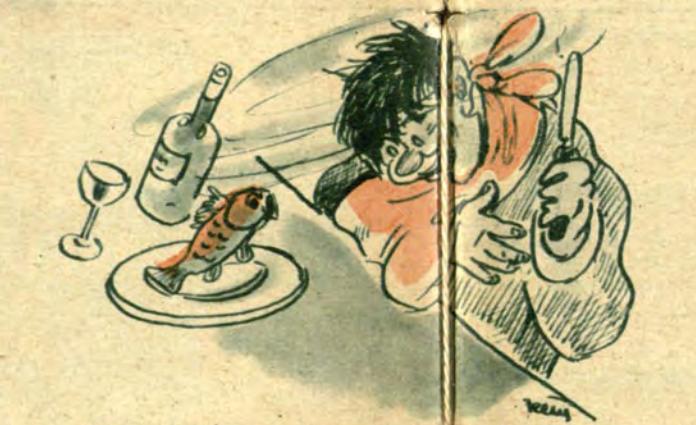
Jakże podobnie jest dzisiaj w naszym życiu!  
Tłok, nowe partie, krzyczą wielkie hurra!  
Ty chciałbyś szepnąć choć słówko  
w ukryciu —

Nie możesz. Cenzura.  
— Ktoś skubie, gdzie może, ktoś szuka sposobu,  
Wielkich zagadnień rozwiązuje mrok —  
Ktoś chciałby dostać się różno do złobu,  
Ale przy złobie — już tłok...

ALI-BABA.

**Dżentelmen przy rybce.**

Rys. S. Keller, Warszawa



...Najmocniej panią przepraszam, że „dotknąłem ją” — nożem...



Jak sobie dzisiejszy mały Staś uzupełnia słowa kolędy:

„Aniel i graj 4”...

**Świąteczny „wyrób ryb”...**

Warszawscy studenci ogłosili w prasie, że w okresie przedświątecznym będą sprzedawali śledzie i inne ryby.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Panie szanowny, to jest prima-sort śledzik — coś przepyszne — palce lizać — sam cymes...

**PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.**

P. premier stwierdził, że Polacy lubią odznaczenia i są dumni z medalami. Dowodziłoby to, że każdy Polak jest — m e d a l o m a n e m.

PIM donosi, że już wkrótce nastąpią dalsze opady... Mianowicie narciarzom w dalszym ciągu będą — o p a d ać ręce z powodu braku śniegu.

Faktem jest, że gdyby prof. Picard tak się umosł w swoim balonie — jak się unosi z powodu rzekomego plątatu, to by pobił swój własny rekord.

„Możesz na mnie liczyć” — powiedziała maszynka do liczenia do liczącego na niej urzędnika.

\* \* \*

Sąsiedzi z za ściany: państwo ościenne.

\* \* \*

Po otrzymaniu medalu trzeba wpłacić 2 zł. Jest to t. zw. — odwrotna strona medalu.

\* \* \*

„Chęci pójść na rękę” — powiedziała rękawiczka do swego właściciela.

\* \* \*

Żle wychowany arystokrata: ordynat.

Rel.

## Ilustracja do projektu, aby wysłużeni urzędnicy państowi otrzymywali specjalne podziękowania, czyli...

Hys. M. Piotrowski, Warszawa



### ZNAWCZA.

— Pańskie radjo gra wspaniale, panie Kowalski!

— Ależ to nie radjo, to odkurzač!

## GWIAZDKOWE RADY

To jest bardzo wielka sztuka, proszę państwa, wyznam szczerze, aby umieć dobrze szukać i stosowny wybrać prezent.

A więc może ktoś skorzysta z tych gwiazdkowych naszych porad, co dla radcy, dla ministra, dla prezesa czy doktora.

Więc: dla rządu siedem słoni, które przecież szczęście wnioszą, dla premiera zaś melonik, aby nosił go z rozkoszą.

Dla PALa to, czego łaknie, botaniczny ogród cały, by, gdy mu wawrzynów braknie miał pod ręką zapas staly.

Dla mniejszości „swój do swego”, hasło zwrotne z Palestyny, dla lekarza domowego milion pudów aspiryny.

Oto byłby przegląd krótki, co dać komu dziś na święta — a nam wszystkim dużo wódki, urząć się... nic nie pamiętać...

I. TOLD.

## Humor bez piątej klepki.

Warjaci jedzą w zakładzie dla obłąkanych kolację wigiliijną. Nagle jeden z nich zrywa się i biegnie do dozorca.

— Panie dozorco — krzyczy — tu jest jakaś machlojka! Mój śledź jest podrabiany!

— Jakto? Dlaczego?

— Napewno! Już chyba ze dwadzieścia razy rzucałem o ziemię prawdziwą dwuzłotówkę i tym śledzem i za każdym razem okazywało się, że jednak moja dwuzłotówka ma lepszy dźwięk!

\* \* \*

Warjaci składają sobie świąteczne życzenia:

— Życzę ci, — mówi jeden — żebyś połamał ręce i nogi, żeby cegła spadła ci na głowę i żebyś zaraził się tyfusem.

Drugi blednie, do oczu napływają mu łzy i ze smutkiem mówi:

— To ty tak życzysz najlepszemu przyjacielowi??

Pierwszy wzrusza ramionami.

— Głuptas jesteś! Przejmujesz się tem, co gada warjat!

\* \* \*

Dwaj warjaci spotykają się na dziedzińcu zakładowym.

— Wiesz, słyszałem, że mają urządzić dla nas choinkę!

— Tak? A jakiego będzie koloru?

— Skąd ja mogę wiedzieć? To ma być dla nas niespodzianka!

\* \* \*

Rozmawiają dwaj warjaci.

— Słuchaj, kiedy w tym roku wypada Nowy Rok?

— 7-go lipca...

— Dziękuję ci bardzo.

Nagle drugi warjat wybucha śmiechem.

— Ha, ha, widzisz, udało mi się ciebie nabräć — bo akurat Nowy Rok wypada nie 7-go lipca, lecz 24-ego października!!

b



### PRZYZWYCZAJENIE.

— Krysiu, dlaczego zerwałaś ze swym nauczonym?

— Nie mogłam już dłużej wytrzymać! Jak wiesz, on jest nauczycielem i za każdym razem, gdy spóźniałam się na spotkanie z nim, żądał świadectwa od rodziców!

## Współczesność na usługach walki z gośćmi świątecznymi.

Rys. Rena, Siedlce



Pikieta antygościowa.

Prześwietlanie wychodzących gości.

Licznik...

## KUPUJĘ PREZENT

Z pośród wielu przyjemności, jakie znam, niewątpliwie najmniejszą jest kupowanie kobietom gwiazdkowych prezentów. Przed wszystkiem powstaje kwestja: co kupić? W głowie nieszczęsnego ofiarodawcy powstaje strasliwy chaos, z którego w końcu wyłania się w 99 wypadkach na 100 — zbawcza myśl — torebka!

Torebka — myślisz sobie — zawsze sprawi damie przyjemność. (Wchodziś do sklepu). I tu zaczyna się tragedia. — Z ust uroczej zazwyczaj sprzedawczyni pada pytanie:

— Popołudniowa torebka, czy wieczorowa?

Naturalnie nie pomyślałeś wcale o tem.

— Hm — mrucysz — grunt, żeby to była ładna torebka. To na prezent.

Dziwnym zbiegiem okoliczności młoda osoba za ładą odgadła, że nie szukasz torebki dla siebie samego i rozłożyła już przed tobą tuniak torebek popołudniowych.

— Która pani mi radzi? — pytasz nieśmiało.

Panienna bierze jedną z torebek.

— To jest doprawdy wyjątkowo ładna.

Postanowiliś już kupić tak gorąco polecaną torebkę, gdy sprzedawczyni bierze inną i mówi:

— Jeśli jednak pragnie pan wziąć rzeczywiście wytworną torebkę, to radziłbym tej.

Istotnie chciałbym kupić wytworną torebkę...

— Wobec tego — mówi dziewczę, sięgając po trzecią torebkę — ta będzie najodpowiedniejsza.

— Dlaczego? Czy tamta...

— Oczywiście, tamta też jest bardzo elegancka...

— Ale która jest elegantsza?

— Och, obie są niezwykle eleganckie!

Podeczas gdy ważysz w ręku obie torby, ekspedientka pokazuje ci czwartą:

— To jest nasz najnowszy model.

— Ach, tak?... Tamte zapewne są już niemodne?

— O nie, ale ta jest oryginalniejsza.

Jesteś już prawie zdecydowany na oryginalną torbę, gdy sprzedawczyni szepce ci do ucha:

— A może szanowny pan woli węża?...

— Wąż? — cofasz się instynktownie.

Panienna podaje ci nową torebkę i mówi:

## Dobry przykład cuda działa.

Po procesie b. starosty Czarnockiego.

Rys. Charlie, Kraków



— Hej, co wy tam wyrabiacie?!

— Chcemy zrobić małą niespodziankę, panu wojewodzie...

\* \* \*

— Wąż zawsze się podoba.

— Hm... — myślisz — jeżeli wąż zawsze się podoba, to może istotnie...

Tymczasem sprzedawczyni podsufa ci pod nos torebkę za torebką.

— Amerykański zatrzasz... Ostatni paryski model... Zupełnie nowy kształt... Wyjątkowo solidna robota, to jest torebka na całe życie. A może coś czerwonego?... Ta nadaje się do każdej sukni...

Teraz już nie chodzi o wybór torebki, lecz o ustalenie względów, które masz się kierować przy kupnie: moda — wąż — elegancja — renifer — oryginalność — trwałość — antylopa — cena — amerykański zatrzasz — krokodyl — solidność itd. itd. itd.

Jeśli zdecydowałeś się na modę, musisz wybrać jedną z pośród siedmiu torebek, lecz wówczas będziesz miał skrupuły, żeś nie wziął węża (wąż zawsze się podoba!). Jeżeli zdecydujesz się na węża, musisz wybierać między ośmioma torebkami, a gdy już wybrałeś najpiękniejszą, pozostaje kwestja: a może dama woli krokodyla?

— Może mi pan pokaże kilka torebek wieczorowych?... — mówisz z bolesnym uśmiechem.

Sprzedawczyni dorzuca do stosu torebek pięć, sześć nowych i znika, by zająć się innymi klientami. Pozostawiony samemu sobie, grzesz bezmyślnie w chaosie torebek, odkładasz dwie, trzy, cztery na bok i oglądasz je starannie, potem wyszukujesz jeszcze dwie lub trzy, aż w końcu kupujesz ktorakolwiek, nie wiedząc poco i dlaczego.

I ta napewno nie będzie się podobała.

Mecenas Wacław.

\*

### MECZENNIK WIEDZY.

— Mój mąż — to ofiara nauki!

— Co pani powie?

— A tak. Skazali go na podstawie odcisków daktylскопijnych!

### NIE MA GŁUPICH.

Dyrektor szpitala w Tworkach zwraca się do uzdrawionego pacjenta:

— A więc już jutro będzie pan mógł wrócić do swego domu, do żony...

— Widzę, że pan doktor nadal uważa mnie za warjata.

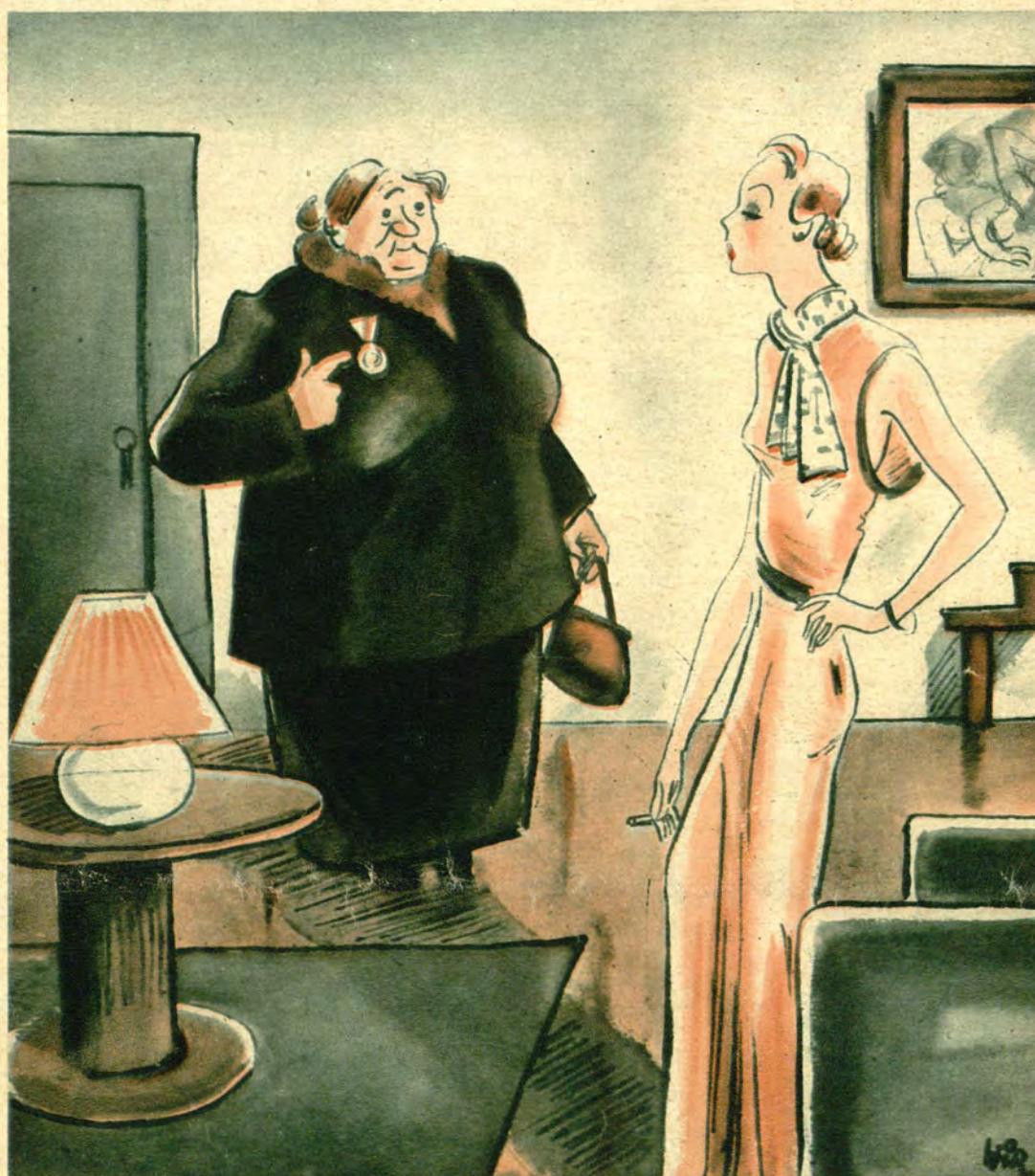
**A. Piasecki S.A.**  
KRAKÓW

Tylko zdrowy człowiek potrafi się śmiać szczerze i wesoło — A zdrowie da każdemu — niezwykle pozywna czekolada

PIASECKIEGO.

## Wystarczające świadectwo.

Rys. Wik, Warszawa



— Zaangażowałem was jako kucharkę, ale czy macie jakieś świadectwa, papiery?  
— Nie, tylko medal za „wierną służbę”!...

### REKORD.

— A cóż porabia pański syn?  
— Jest lekarzem.  
— I jak mu się płowodzi?  
— Doskonale. Ma już tylu pacjentów, że już może sobie pozwolić na mówienie niektórym, że im nic nie jest!

### PRZYKRE.

— To straszne, gdy ktoś straci wszystkich starych przyjaciół.  
— O tak, to bardzo przykra rzecz, gdy musi się naciągać na pożyczki zupełnie obcych ludzi!  
(t)

### ROZMÓWKA W BIURZE.

— Proszę pani — krzyczy dyrektor na sekretarkę p. Ninkę — pani uważa mnie chyba za idiotę?  
— Gdzieżbym śmiała... panie dyrektorze, a zresztą jestem tutaj tak krótko!

### HUMOR NASZYCH BOBASÓW.

— Idź, Fredziu, do kuchni i zobacz czy woda w kotle już się gotuje!  
Malec wraca po chwili i woła:  
— Mamusi, kociołek już zdejmuję kapelusz!

### DOBRA REKOMENDACJA.

— Dlaczego napisał pan podanie o posadę na maszynie, a nie ręcznie, jak tego wymagaliśmy?  
— Bo tak porządził mi grafolog, któremu dałem pismo do oceny...

### OSZCZĘDNY TELEGRAM.

— Pamiętaj Elżuniu, abyś mi po kilku dniach pobytu w Krynicy przesyłał telegram jak się z mamusią czujecie! Tylko proszę cię, telegrafuj oszczędnie!  
Elżunia telegrafuje za kilka dni:  
„Mamusia i niebo stale zachmurzone — Elżunia”.

### Jeszcze jeden dramat humorystyczny.

**Osoby:** Autor — Tomasz, Dramat — jego dziecie.

Scena przedstawia smutne szpalty humorystycznego pisma.

#### AKT I.

**AUTOR:** — Czuje, że muszę spłodzić dramat!

(Płodzi go).

#### AKT II.

**DRAMAT:** — Czemu wydałeś mnie na świat? Oto jestem już nikomu niepotrzebny. (jest nikomu niepotrzebny).

**AUTOR:** — Ha! Ha! Ha! Nieudały po-Tomku — gwiazdę na ciebie! (gwiazdę na niego).

**DRAMAT:** — Czemuż płodziłeś bez młary? Oto tysiące moich starszych braci sprawiło, iż dostaje mdłości na swój własny widok. (patrzy do lustra i dostaje mdłości). Biada mi! (mu biada).

#### AKT III.

**DRAMAT:** — (na przedostatniej stronie) Zemszczę się! Zbrodnia kiełkuje we mnie. (kiełkuje w nim zbrodnię).

**AUTOR:** — Nie mruez. Mam natomiast. (ma natomiast).

**DRAMAT:** — (ostry „szpilki” na dowiecie z „wroblą”.

**AUTOR:** — Dosiądę pegaza! (dosiada pegaza).

**DRAMAT:** — Nie wytrzymam. (nie wytrzymuję)

(wbija Autorowi szpilki w plecy i bije go docięciem po głowę).

**AUTOR:** — Umieram jako ofiara szablonu! (umiera jako ofiara szablonu).

**DRAMAT:** — Jestem spokojny. Już nigdy nie ukaże się na łamach pism humorystycznych. (nie ukazuje się nigdy na łamach pism humorystycznych).

JuBo.

### TEŻ KOMPLEMENT!...

— Ach, panno Jolanto, pani jest urocza! Ten czarujący uśmiech i to pełne nieopisanej słodczy spojrzenie. Pani robi na mnie wrażenie niezemskiej istoty... Dałbym głowę, że pani jest upadły aniołem!

### TRANSAKCJE MYŚLIWYCH.

— Panie kolego, może zamieniłby się pan ze mną łupem myśliwskim? Ja panu dam mojego zajęcia, a pan mi da swoje perliczki.

— Hm, to zależy od tego, ile pan kolega za swojego zajęcia zapłacił...

### DOWÓD.

— Zosia sfotografowała się ostatnio. Przypuszczam, że zdjęcie jest bardzo podobne.

— Dlaczego?

— Bo Zosia nie pokazuje go nikomu!

### TEOZOJFA A ŻYCIE.

— Ja też mógłbym coś powiedzieć na temat wędrówki dusz. Mieliśmy dyrektora, który zdefraudował pieniędze naszej firmy i uciekł. Już go nikt potem nie widział.

— A cóż to ma wspólnego z wędrówką dusz?

— A właściwie, że ma, bo ten dyrektor był duszą naszego przedsiębiorstwa!

## WALCZĘ Z TRADYCJĄ

Jeśli zalicza się pan do grona naszych znajomych, to proszę nie oczekwać w tym roku ode mnie karty z życzeniami wesołych świąt! Dość tego! Postanowiliśmy raz na zawsze skończyć z tym kłopotliwym, i, bądźmy szczerzy, dość kosztownym zwyczajem.

Mimo wszystko piekielnie trudno jest zdecydować się, komu należałoby przerwać wysyłkę kart, a kogo warto nadal uszczęśliwić „najserdeczniejszymi życzeniami wesołych świąt“.

Po pierwszej próbie zredukowania naszej listy, zawierającej 200 nazwisk, stwierdziliśmy, że 194 osoby m u s zą otrzymać od nas życzenia. Wówczas zrobiło się nam żal pozostałych sześciu osób. Czy warto dla oszczędzenia paru groszy wyrządzić im tak wielką przykrość?

— Wiesz — zauważała moja żona — ci Gzysmikowie byli tacy miłi podczas ostatniej wizyty...

— Gzysmik stracił niedawno posadę... — przypominałem sobie.

Zona kiwnęła potakując głową. Wyobraziłyśmy sobie zredukowanego Gzysmika, jak gorączkowo przegląda pocztę świętą, by sprawdzić, czy przyjaciele nie zapomnieli o nim w złej doli.

— Musimy mu wysłać kartę... — szepnęłam.

Moja żona wytarła gumkę jedną kreskę.

— A więc odpada już tylko pięć nazwisk. Czy mamy zamówić 195 kart zamiast 200-tu.

— Nonsense!

Rzuciłem okiem na listę.

— Naprzód, wiara! — zwołałem w nagłym przypływie energii. — Trzeba ostro zabrać się do roboty!

W ciągu paru minut lista skurczyła się do 157 pozycji.

— A wuj Seweryn? — krzyknęła przeraźliwie moja żona. — Nie m o ż e m y, robi takiego afronta wujowi Sewerynowi!

— Ależ zrozum, dziecię!

— Niczego nie rozumiem! Wuj Seweryn jest m o i m wujem! Skreśl swojego wuja Julka!

Obaj wujowią ocialeli.

— Uważam, że śmiało można nie wysyłać życzeń Krysi Pypcikowskiej! — zauważała żona.

— Dobrze.

Kryśka Pypcikowska jest bardzo miłą, młodą osobą, to też niby przez nieuwagę skreśliłem, zamiast niej, następnego nazwiska.

— Co? Wykreślasz Kocia Brzdeckiego? A cóż złego ci zrobił, jeśli wolno wiedzieć, Kocio Brzdecki?

Kocio Brzdecki jest bardzo miłym młodziencem...

Po kwadransie lista wzrosła do 183 nazwisk i wykazywała dalszą tendencję zwykłkową.

— Nie, to niema sensu! — zwołała z rozpaczą. — W ten sposób nic nie zrobimy? Zastosujemy metodę matematyczną. Będziemy skreślać co trzecie nazwisko.

Pierwszą skreślona pozycję zajmowała moja matka, drugą — brat mojej żony. Utraciłem resztki zaufania do matematyki.

Nagle zaświtało mi coś w głowie.

— Już wiem! Listy osób, którym mamy przesłać życzenia n i e m o ż n a skrócić, zwłaszcza gdy się ma takie miękkie serca, jak my. Trzeba wysłać karty do wszystkich, lub też nie wysyłać do nikogo!

Wyjąłem z kieszeni dwudziestogroszówkę:

— Orzeł oznacza, że wysyłamy wszystkie 200 kart, reszka — że nie wysyłamy żadnej!

Moneta padła reszką do góry.

— Hurra! — wrzasnąłem z entuzjazmem.

\* \* \*

A potem wysłaliśmy 200 kart, zawierających serdeczne życzenia wesołych świąt...

Mecenas Wacuś.



### RODZYNKI.

Podobno ks. Michał Radziwiłł tylko dlatego ogolił brodę, aby sobie w przyszłości nie pluć w brodę z powodu ożenku.

\* \* \*

Pewna krytyczka teatralna z Warszawy napisała w swej recenzji z „Marii Stuart“, że „dekoracja przypominała strach do wieszania biełizny“.

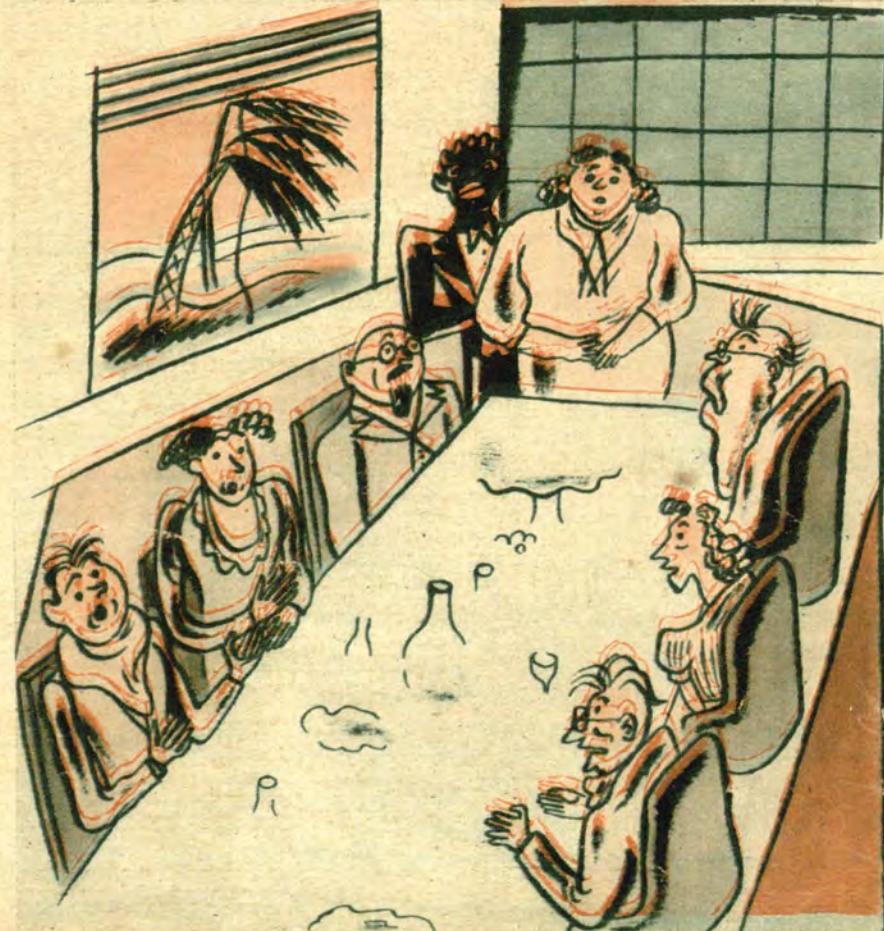
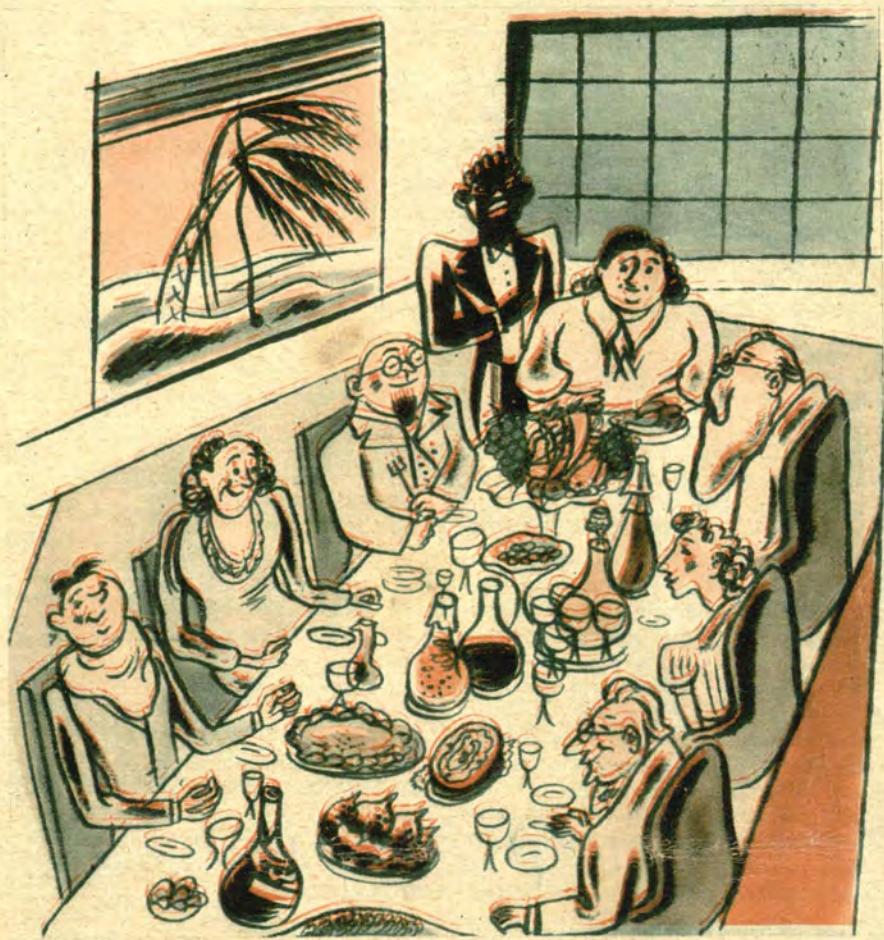
O krytyczce tej mówi się teraz:

— No cóż, jeśli ktoś patrzy na scenę oczami praczki...

## Gdyby Polska dostała kolonie

Pierwsze święta w kolonii.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Bardzo przepraszam państwa — ale to była fala-morgana...

WITOLD ZECHENTER



(Prawie że przepisane z Andersena)

Snieg padał dużymi płatkami na trotuar, a wiatr dął silnie i nieustannie. Przez jezdnię przesuwały się bezszelestnie samochody, a z rzadka przedzwaniały też sanki.

W tem wigilijnym wieczorze niewieliczni przechodnie spieszły się do swych domów, obłożoneń ostatnimi sprawunkami. Szyby wszystkich okien bieliły się ciepłem światłem — znać, że wszędzie gromadzą się ludzie, aby razem spędzić ten świąteczny wieczór.

Pod jedną z kamienic na ludnej zazwyczaj, a teraz prawie pustej ulicy, stała okryta w nędzne łachmany dziewczynka. Blada jej twarzyczkę znaczyło okrutne piętno mrozu. Kulita się pod ostremi podmuchami wiatru, który bezlitośnie nagrawał się z jej nędznej odzieży, przenikając nawiskróz przemarznięte ciało.

Gdy zbliżał się jakiś przechodźień, słabym głosem usiłowała zwrócić na siebie jego uwagę:

— Zapalniczki... kamyki do zapalniczek...

Ale przechodnie nie mieli teraz czasu ani ochoty, by przystawać na zimne i oglądać zapalniczki. Dziewczynka naprzózno powtarzała w ślad za oddalającymi się spiesznie krokami:

— Zapalniczki... kamyki do zapalniczek...

Ulica opustoszała już zupełnie. Dziedzica, przez szyby, dobiegły znane melodyje. Dziewczynka odwróciła głowę — tuż nad nią jaskrawiło się okno jakiegoś mieszkania, wylewając na śniegim zasłany trotuar ciepłą strugę silnego światła elektrycznego.

Zza tego okna doływały głosy, ciche — blikskie, a jednak tak dalekie.

Dziewczynka wspięła się ku oknu — przytuliła zmarzniętą twarzyczkę do sinej szyby.

Tam był pokój, miły, jasny, ciepły pokój. Pod oknem stała choinka, obwieszona różnobarwnymi drobiazgami, jasna od licznych świeczek. A dokola stały dzieci i śpiewały kolendę. Starsi siedzieli opodal przy stole, na którym widać jeszcze było niedojedzone obfite potrawy.

Nagle wicher zatańczył silniej. Dziewczynka zsunęła odmrznięte palce z parapetu okna i upadła na trotuar.

Wizja ciepła prześladowała ją boleśnie. Nie sprzedała dzisiaj ani jednej zapalniczki, ani tuzina kamyków — nie może więc wracać do meliny, booby ją tylko zbiili. Gdybyż choć jedną zapalniczkę!

Jakże zimno! Nie czuje już prawie skostniałych członków. Nagle przyszło jej na myśl: ogrzeję się trochę...

Za chustki wyjęła jedną z zapalniczek i zawiąciła nikły płomyk. Przyszło jej to z trudem, bo przecież, jak wiadomo, zapalka zawsze się, kiedy tego chce zaświecający, zapalniczka natomiast zapala się tylko wtedy, gdy ona, zapalniczka, ma na to ochotę. Ale — jak to w bajkach bywa — widocznie dobry wrózek szepnął zapalniczce do kamykowego ucha, by nie robiła w tym wypadku zwykłych trudności, więc zapalniczka po pewnej chwili zapłonęła niebieskim ogienkiem.

Dziewczynka postawiła ją obok na trotuarze i wyciągnęła ręce nad płomykiem. Zdawało się jej, że czuje niktę ciepło, potem zapalniczka pocała corzą silniej — zupełnie tak, jakby była stemplowana.

Dziwna niemoc objęła ciało dziewczynki. Wydało się jej nagle, że jest tam, w ciepłym pokoju, że siedzi koło choinki, że nie jest głodna, że nie jest jej zimno... Śpiewa kolendy razem z innymi dziećmi, jest jej tak dobrze!

Zapadała w sen coraz głębszy, sen niosący jej śmierć...

Nie zauważył jej nawet mężczyzna, który szybko wszedł do bramy domu, pod którym leżała. Zadzwonił do mieszkania na parterze i za chwilę, owacyjnie witany, znalazł się w owym ciepłym pokoju pod choinką.

— Wujaszku! wujaszku! — wołały dzieci tem serdeczniejsze dla nowoprzybyłego, że zauważyły kilka paczuszek, które — wśród innych prezentów — położył dyskretnie pod drzewkiem.

— Nic nie pisałeś, że jednak przyjedziesz na wilej — dlatego nie czekaliśmy — tłumaczyła się mama.

— Nic nie szkodzi — odrzekł wujaszek — dacie mi co bądź do ryla, wody jakiejś takiej, bym się zagrażał, bo ziąb jest jak jasny gwint!

— Jak jaśny gwint — powtórzyło wdzięcznie najmniejsze z dziecinek i wszyscy roześmiali się beztrosko.

Mamusia zakrztąnęła się, by ocalić jeszcze coś do zjedzenia z paszczy pomocnicy domowej, a tatuś tymczasem podszedł do stryja i rzekł szeptem:

— Djabli go tutaj nasiali — tak na-gle! Szlag-by to trafiał!

— Masz racięc — odrzekł stryjaszek i wybuchał śmiechem.

— Co powiadasz?

— Racice, czyli sporą rację — ha-ha-ha! — śmiał się stryjaszek. — A cóż ci szkodzi ten fidjota?

— Zrozum-że, kretynie — odrzekł tatuś — że zwyczaj staropolski i tradycje rodziny naszej, która — jak wiesz — wywodzi się i tak dalej — każą każdego obecnego w dzień wigilijny oddarzyć prezentem. Tyle mnie to kosztuje co rok, ale trudno się mówi. A ja nie spodziewałem się tej małpy i nie mam dla niego.

Stryjaszek pomyślał chwilkę i rzekł:

— On pali — względnie pali się lub w piecach?

— Co?

— Pytam się, czy pali cudzesy czy nie?

— Mówiąc, bałwanie, wyraźniej, bo nic nie rozumiem — te ciągle twoje żarciki mogą truposza zrobić ze mnie.

— Przecież mówię złotko wyraźnie: pali czy nie?

— Pali jak komin, setkę płaskich mnie kosztuje na dwa dni.

— Widzisz, gdy tu szedłem, widziałem chuchro z przemycanymi zapalniczkami pod twoim domem. Skoczę na jednej nodze i wytarguję zapalniczkę — prezent jest jak jasna...

— Geniusz jesteś! — rzekł tatuś i wyszedł szybko z pokoju.

Zrobił oko do mumusi wychodzącej właśnie z kuchni z kawałkiem rybiego ogona, szybko włożył bobrowe futro i kapelusz, i wybiegł na ulicę. Zatańczył nim ostry podmuch wiatru.

O tem wszystkiem nie wiedziała dziewczynka z zapalniczkami i już-już miała umrzeć, gdy nagle ktoś zaczął ją targać za ramię.

— Nie spać, lecz interesu pilnować — rzekł tatuś. — Ile chcesz za tę zapalniczkę? Móglbym ci ją buchnąć za bez durno, bo stoi obok ciebie, a ty śpisz — ale to dzisiaj wigilia, więc nie wypada — nawet "pikusia" jest się dziś dobrym. Dwa złote masz, zgoda?

Dziewczynka, wyrwana z snu, nie rozumiała, o co chodzi. Otrzeźwiła dopiero, gdy ujrzała srebrny krążek pieniędza.

— Dował pan jeszcze złocisza i interes górow — rzekła rzeczowo.

— Nie strugaj wariątki — odrzekł tatuś — masz pół złocisza jeszcze i ani gronia więcej nie dam.

— Zrobione — rzekła.

Tatuś szybko odszedł do mieszkania, a dziewczynka pobiegła w kierunku meliny z radością w sercu. Ale ponieważ była zmarznięta, wstępowała jeszcze na róg, od sieni, bo od frontu było zamknięte — na jeden kleszczek czystej z kropelkami...

I na tem koniec tegorocznej bajeczki.



## OPowieść Wigilijna

Bыл пикунь поранек. Пташки спiewаły, ко си в гардиолках, слонки прыпекаły, мотылы фрували з квiatek на квiatek, jak мотылы.

Дзіедзіц Paragrafowa вышедл на ганець, підкресляюч вяса і по-puszczając *pasu*, в якій му сікіялаш вірні слудзы.

Дзіедзіц быў чловіекiem справiedliwym, але *surowym*, як бефштык таларскі, то тэз однаразу зацдзял sztorcovac službe od ostatnich Mohikanow, разставляюч им родзине *po kłatach* видзенія.

— Hej, Wojciech! Czy Wojciech pomalował jajka? Czy rzezuchy nie zebraknie? Czy trunki mają odpowiednią temperaturę? Bo wy, mosterdzięce, często lubicie zapomnieć, a potem ja muszę świecić oczami przed gościami, zamiast świecić przykładem! Bezzekli z niepopelnionemi winami wtoczyć ma dziedzinię! Nalewki... Hm... *Nalewki* — ustać po lewej stronie, бо wśród gości będzie sporo endeków... Hej! Magda! A co tam niesiesz?

— Adyś szynkę na stół, panie dziedziczu! Piękna szyneczka — bo tyż świnia nieboszczka była wyjątkowo urodna!

— To jest jedyna świnia, która się zrehabilitowała — mruknął dziedzic jednym z tych staropolskich mruknięć, jakie mu zostały.

Połetem wołnym krokiem, wciąż podkręcając wąsa, jakby to był zespuły gramofon, dziedzic przeszedł do sali, gdzie było przyjęcie.

Stoly stawy w podkowę, tak na szczęście, a poza tem — uginały się pod brzemieniem zwojów kielbas, szynek, dzbanów z winem i półmiaskami z pieczętami dla pieczeniarzy!

— Niech wiedzą goście, że jeszcze żywie tradycja! — mruknął dziedzic drugiemu ze staropolskich mruknięć, jakie mu zostały po przodkach. Na dziedziniu zatarkoły koła opiekii nad nieletnimi.

— Adyś przyjechali — wykrzyknął Wojciech i podbiegł do drzwi. Dziedzic obciągnął żupan, kontusz, pancerz, misurkę i ściągnął pas.

Przed gankiem istotne stał kocz (na miłość Boską, prnosząc nie zapomnieć o filterze „z”! — uwaga pod adresem p. zecerra) — z którego wysiadał tlegi, rumiany mężczyzna oraz szczupła nierumiania dziewcioja.

— Azali mnie tez myślą! Ha, ach ha! Tloc to, mosterdzięce, mój zapanbrał z córuchną dorodną! — wykrzyknął dziedzic jednym z tych wykrzyńiec, jakie mu pozostały... Brat wyciągnął ku niemu dłoń i powiedział: — Wesolego Aileluja!

Dopiero w tej chwili zorientowałem się, że właściwie piszę opowieść nie wigilijną, lecz — wielkanocną. Przeklęte rozmazanie!

Ale mówię się: trudno. Wobec tego narazie urywam — dokonczenie napisać do najbliższego wielkanocnego numeru „Wróbla”.

BOGD. BRZEZIŃSKI.

Ostrzega się przed naśladownictwem!!!

Tylko z tym znakiem jest prawdziwa



od 150 lat  
znana

PORCELANA  
**ĆMIELÓW**

## HUMOR ZAGRANICZNY.

### Państwo żydowskie ma otrzymać parlament?

„Il Travaso”



Przewodniczący: — Przypominam szanownym panom posłom, że czas to pieniądz i wobec tego zmuszony bytem ostatnim pięciu interpelacjom uciekać konie. Przypuszczam, że to panom nie szkodzi...

## NA GWIAZDKĘ

tylko praktyczne podarki

zl.

### MIŁY PODAREK DLA DZIECI

2

Ciepłe buciki na filcowej podeszwie, czer. i nieb.

### DAMSKIE CIEPŁE PANTOFLE

3·20

na filc. i skórz. podeszwie

### WYSOKIE BUTY GUMOWE

4·90

w. 27-30 5·90, w. 31-34 6·90, w. 35-38 7·90, w. 39-41 9·90

Męskie malowe 11·90

### DAMSKIE ŚNIEGOWCE REKLAMOWE

5·50

czarne i brąz.

### GWIAZDKOWE PODARKI

4·90

3 pary ciepłych i bardzo trwałych skarpetek w wyborowym gatunku

w pięknym opakowaniu gwiazdkowym

### GWIAZDKOWE PODARKI

2 pary jedwabnych, półmatowych pończoch damskich I-a gat.

6·50

1 para ciepłych podpończoszek

w pięknym opakowaniu gwiazdkowym

**Del-Ka**

Do nabycia we wszystkich filiach.

# Po konfiskacie nakład drugi.

Po wizycie naszych kombatantów w Italji.

C H U<sup>W</sup>  
Rys. Charlie, Kraków



— To zabawne, jak ta wieża pochyło stoi...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAZDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIESCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD  
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIAŁNÝ: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCZA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” W KRAKOWIE R. 1937.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczaniowego), a nie wprost do Administracji.